DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 20 Listopada / 2 Grudnia 1855 roku. № 321. Jutro Ś. Franciszka Xawerego Wyz.
Wschód słoń. o god. 7 min. 51. — Zachód o g. 3 m. 48.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w Mikołajewie, dnia 25 Września 1855 r. — Posunięci za wysługę lat, z radcy kolegjalnego na radcę stanu: radca rządu gubernialnego Płockiego Bogusławski. Z radców dworu na radców kolegjalnych, radcy: prokuratorji w Królestwie Gutt, i wydziału wojskowego w rządzie gubernialnym Warszawskim Kobyłecki, naczelnik wydziału w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego i członek komitetu examinacyjnego Plewe; sędzia sądu apelacyjnego Zegrzda; p. o. sędziego tegoż sądu Zapolski, i byli sędziowie, obecnie uwolnieni od służby Krzyżanowski i Szałowicz: sędzia prezydujący w sądzie policji poprawczéj wydziału 1go Waryłkiewicz, i sedziowie: trybunału cywilnego w Warszawie Kamiński, i sądu kryminalnego gubernji Warszawskiéj Nowiński: p. o. inspektora urzędu lekarskiego gubernji Augustowskiéj Sokołowski, nauczyciel gimnazjum gubernialnego w Suwałkach Bezcenny, i nauczyciel nadetatowy gimnazjum realnego w Warszawie Łopuski. Z asesorów kolegjalnych na radców dworu: w komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych: p. o. naczelnika Swięcki i referent Samochwałow; młodszy radca rady budowniczéj przy tejże komisji Borzęcki: sędzia trybunału cywilnego w Warszawie Miszkiel, i p. o. sędziego Płockiego sądu kryminalnego Bartold; inspektor szkół rządowych i prywatnych okręgu naukowego Warszawskiego Krysiński; pełniący obowiązki: asesorów trybunału cywilnego w Płocku Bilewski i Strzeszęwski; starszy pomocnik szefa biura zarządu inspektora głownego służby zdrowia Baraniecki i pisarz kancelarji ziemiańskiéj gub. Radomskiéj Wolski. Z radców honorowych na asesorów kolegjalnych: p. o.: radcy dyrekcji ubezpieczeń Słomiński; radnego magistratu m. Warszawy Mazurkiewicz; zastępca asesora sądu policji poprawczéj wydziału Kaliskiego Sulimierski, i p. o. sekretarza klasy 16j w komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych Jasiński. Na radców honorowych: lekarz instytutu szlacheckiego w Warszawie Hirszberg. Z sekretarzy kolegjalnych, nauczyciele: starszy w gimnazjum gubernialnem w Płocku Kronikowski i młodszy w szkole powiatowéj o 5u klasach w Pułtusku Salamonowicz; p. o.: naczelnika oddziału w rządzie gubernialnym Warszawskim Waśkiewicz i asesora sądu policji poprawczéj wydziału Łęczyckiego Koskowski; w dyrekcji ubezpieczeń, referenci: Unierzyski, Słomiński i p. o. referenta Włodarski; sekretarz magistratu miasta Warszawy Koleada: tłumacz biura naczelnika powiatu Radomskiego Sławiński i w sądzie pokoju okręgów: Ostrołęckiego p. o. pisarza Jeziorkowski, i Soleckiego podpisarz Filleborn. Z sekretarzy gubernialnych na sekretarzy kolegjalnych: dziennikarz i archiwista zarządu interesów obrzędu greko-unickiego w komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych Kamieński; p. o. burmistrza miasta Nasielska w gubernji Płockiéj Wodziński, i w magistracie m. Warszawy: kontroler Zagrabiński, i p. o. starszego rachmistrza Iwański. Z regestratorów kolegjalnych na sekretarzy gubernialnych, w komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych: sekretarz klasy 3éj Burba: p. o. pomocnika expedytora Czosnowski i urzędnicy kancelarji Giedroić, Wysocki, Kopczyński i Chawłowski; w magistracie m. Warszawy: inspektor urzędu miar i wag Czartoryski i regestrator Sieklucki; pisarz w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego Sulimierski. (D. n.)

Prokurator królewski przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie. — Podaje do wiadomości, że Kwiatuszyński Marcin, komornik przy sądzie pokoju okręgu Orłowskiego, po wystawieniu nowéj kaucji, wykonywanie obowiązków urzędowi jego właściwych, ma sobie dozwolone.—Warszawa dnia 15 (27) Listopada 1855 r.— A. Sadkowski.

— Do czynności odbyć się mających przy zwijaniu wygranych 5ej klasy 866j loterji i wliczaniu tychże do koła, oraz przy ciągnieniu wygranych 5éj klasy, niemniéj przy wyciąganiu z koła numerów pozostałych wyznaczeni zostali obywatele tutejszego miasta, jako delegowani czynny udział w działaniu biorący, jako to: WW. Paweł Jaworski, Samuel Krauze, Stanisław Jagodziński, Karol Roesler, Mikołaj Jaroszyński, Karol Dziarkowski, Stanisław Lesser, Wilhelm Liedke, Wincenty Morytz, Tadeusz Lipiński, Alexander Lentzki, Paweł Winnicki, Jakób Naimski, Roch Zawadzki, Robert Bothe, Florentyn Gwozdecki, Jan Bauer, Żelazowski.

— W kościele OO. Kapucynów jutro w poniedziałek dnia 3 Grudnia o godzinie 9éj z rana, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Józefa Wagner, b. artysty muzycznego, a następnie emeryta. na które pozostała wdowa i dzieci, przyjaciół nieboszczyka zapraszają.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Listopada. Meetyngi na korzyść pokoju, tudzież w celu objawienia osobistych oskarżeń przeciw lordowi Palmerston i stronnictwu wojennemu i pokojowemu zarówno, odbywają się bezustannie i tak w jednych jak drugich objawia się coraz żywsza agitacja. Mowa tych oskarżycieli lorda Palmerston przechodzi wszelką miarę, wzięli oni sobie za cel zmusić go do wystąpienia przed sądem bądź jako oskarżyciel, bądź jako oskarżony, ale dotychczas widocznie nie uwaza on na nich wcale. Ta agitacja równie jak polityka przeciw któréj ona jest wymierzoną, pachnie widocznie zgnilizną polityczną. Położenie Anglji od tego zależy żeby potrafiła tak oskarżycieli jak i oskarżonych potężnem wysileniem spędzić ze sceny politycznej.

— Pogłoski o bliskiém rozwiązaniu parlamentu, dziś nie otrzymały nowego potwierdzenia, ale w ogóle z niespokojnością oczekują tu jutrzejszego wieczora. Zresztą dziwnem jest, że *Morning Chronicle*, która pracuje nad zwaleniem lorda Palmerston, zaleca rozwiązanie parlamentu, kiedy tymczasem *Morning Advertiser* który zawsze z wielką uprzejmością ostrzega pierwszego ministra o każdem niebezpieczeństwie, obecnie odradza rozwiązanie Izby.

Jako nader ważny wypadek uważać należy to, że rząd angielski wysłał jednego oficera do Francji w celu zbadania tamtejszego systemu poboru do wojska. O dobrowolnem rekrutowaniu w Anglji, odpowiedniém potrzebie wojny, nie można ani myślić, bo chociaż obecnie daleko więcej jest ludzi pozbawionych utrzymania niż w pierwszym roku wojny, ale wojna ta straciła już zupełnie swoj poetyczny powab dla mass, które już dawno przestały nawet mówić o niej. Główną siłę stronnictwa wojennego stanowią klasy średnie, a mianowicie ta ich część która z rent żyje. Jest to bardzo martwa klasa społeczeństwa w Anglji, która prócz tego nie cierpi nic z powodu wojny. Wojna szkodliwą jest głównie dla wsi, robotników miejskich i handlowych przedsiębierców przemysłowych. Właściwy kapitalista spoczywający na skórze niedźwiedziej, tudzież giełdyści i przewrotni liweranci, mają z niej wielką korzyść, bo dzierżawy są wyższe, nowe pożyczki i większe fluktuacje kursów, nakoniec niezmierne zyski na złych towarach.

— Wice-hrabia Canning wyjechał dziś do Paryża, stamtąd zaś do Marsylji, gdzie w dniu 1 grudnia wsiądzie na statek udający się do Alexandji i do Indji wschodnich, gdzie spodziewa się przybyć w styczniu. Małżonka jego towarzyszy mu tam.

— Ku poprawie młodych przestępców istnieje w Anglji mnóstwo tak zwanych *Reformatory Schools*, ale wszystkie razem wzięte według twierdzenia *Timesa*, mają tylko miejsce na 600 chłopców, a tymczasem według statystycznych wykazów od roku 1846 do 1851, corocznie w Anglji sądy przysięgłych uznały winnymi po 12.000 przestępców, nie mających lat 17stu, a w roku 1849 zdarzyło się przeszło 4.000 przypadków, że młodzi przestępcy już po drugi, trzeci i czwarty raz stawali przed sądem. *Times* proponuje założenie wielkiej liczby szkół poprawczych w ten sposób, żeby tylko zupełnie ubogich rodzin dzieci przyjmowane były do nich bezpłatnie, a za innych moralnie zepsutych synów rodzice ich mają płacić. Ta metoda byłaby istotnie moralną lekcją, któréj bardzo wiele rodzin w średnich klasach aż nadto potrzebuje. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Czytamy w korespondencji gazety *Nord:*

Nie potrafię dać wam wyobrażenie do jakiego stopnia jesteśmy skruszeni i zmartwieni. Doszliśmy do tego że przyznać musimy, że opozycja jaką czyniono

---

ULICA FRANCISZKAŃSKA I NOWINIARSKA
HANDLE STARZYZNY.

Urywek ze szkicu Warszawskiego

pod tytułem:

HANDLARZE STAROZAKONNI WARSZAWSCY

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Oprócz sklepów bławatnych których jest nieprzeliczona ilość, gałęzią najbardziéj uprawianą na Nowiniarskiéj i Franciszkańskiéj ulicy, są handle starzyzny. Odznaczają się one nie szczególną powierzchownością, za szyld ich zwykle służy jaki stary bez wartości już surdut rozwieszony przy murze na gwoździach, a czasem dla ozdoby pomięty kapelusz lub buty lakierki gwoździami do muru przybite. W ostatnich czasach, ponieważ cywilizacja i tam się już przedarła, miejsce tych odwiecznych szyldów zajmują jedna albo dwie tablice malowane olejno, gdzie fantazja malarza starozakonnego, wysiliła się na najdziwaczniejsze ubiory eleganckie, o jakich tylko pomyślić można. Napisy pod temi szyldami ułożone nowym zupełnie stylem i ortografią, uderzają swoją oryginalnością. Są one po większéj części w trzech językach, w rossyjskim, polskim i hebrajskim, czasem czterech bo i niemiecki się do nich przyłączy. Ale sam Mezofanti miałby tam do roboty gdyby chciał wytłumaczyć i uporządkować tę dziwną mięszaninę wyrazów. Widziałem naprzykład między innemi szyld taki: Jest tam wymalowany wiszący na kołku frak granatowy z złotemi guzikami, w około niego zaś rozłożone kamizelka, krawatka, rękawiczki, spodnie, buty oraz ine przybory do oporządzenia się potrzebne, nawet lorynetka i zegarek z łańcuszkiem. Temu wszyskiemu przypatruje się oblizując usta jakiś chudzina, w najlżejszem płóciennem ubraniu, który widno przybył tu się oporządzić. Z drugiéj zaś strony szyldu, jakiś majster pracuje przy warsztacie nad przdmiotami niepodobnemi do określenia, które jednakże napis pod spodem objaśnia. A ten napis brzmi jak następuje:

„Tutaj dostać można wszelkie starich i nowich rzeczów od nogów do głowi na paryzkie mode. I tu także mieszka Berek Moszk picznitarz od herbów wyrżnienia co on terminował w Berlinie. Bardzo proszę wejszcz.“

A niech was nie dziwi to łączenie pieczętarza z handlarzem starzyzny bo tak się najczęściéj dzieje, że naprzkład na wschodniéj stronie jednego sklepu są czapki i futra, a na zachodniéj samowary i handel korzenny. Co kto lubi.

Komisantami handlarza starzyzny są owi żydzi o których wspomniałem i którzy obchodzą po mieście skupując gdzie co natrafią. Taki żyd jest wybornym taxatorem A bardzo łatwo się o tem przekonać. Proszę zawołać któregokolwiek z nich i dać mu jaki przedmiot do oszacowania. Żyd już w swoim umyśle ustanowił cenę przedmiotu zwykle dwa razy niższą od rzeczywistéj. Przypuszczając tedy że przedmiot wart jest złotych ośmnaście, żyd już oznaczył sobie na niego cenę złp. dziewięć bo i on po niższéj cenie od rzeczywistéj wartości musi go odstąpić. Ale i tych dziewięciu złotych nigdy od razu nie da. Z początku się zapyta jaką ty cenę na ten przedmiot naznaczasz, czy nie masz co innego do sprzedania, bo hurtem jakoś starzyzna taniéj się zbywa, czy nie masz co dać mu w dodatku. Jeżeli on ma już koniecznie cenę nałożyć, to ci zaofiaruje dwa albo trzy złote i dopiero będzie po kilka groszy dodawał, będzie wychodził, znowu się wracał, będzie oglądał towar na wszystkie boki, aż dopóki nie dojdzie do oznaczonéj już z góry przez siebie ceny, wówczas jest twardy jak kamień i ani grosza nie postąpi, bo sam zna siebie że jest nieomylnym w sądzie. A jeżeli odejdzie, nie probuj sprzedawać u drugiego, drugi niewątpliwie więcéj ci nie da, bo każdy z nich jednako taksuje i jednako się zna na towarze. A nie myśl żeby cokolwiek uszło przed

przeciw aktowi w przedmiocie rekrutowań cudzoziemskich, była wyrozumowaną, sprawiedliwą i patrjotyczną. Rzeczywiście akt ten zamiast nam dostarczyć środków powiększenia liczby naszych bohaterów na polu bitwy, dotychczas powiększył tylko akta naszych sądów poprawczych i kryminalnych. Wczoraj znowu trzej oficerowie legji niemieckiej zostali oskarżeni przed sądem, dwaj o prostą dezercję, a trzeci o dezercję i kradzież.

Baron P., Węgier czy coś podobnego, spiskowy czy patrjota, oskarżony został o dezercję z pod chorągwi której się zaprzedał, zabrawszy pieniądze które mu powierzono na zapłacenie żołdu całej kompanji. Dwaj inni, zbiegli otrzymawszy premium za przyjęcie służby, czy też dla tego że nie mogli doczekać się tego premium. Publiczność równie jest oburzona jak nastraszona temi wypadkami które pokazują, że jej ufność źle jest pomieszczona w rękach przedajnych mających bronić honoru narodowego. Jakież wróżby na przyszłość z takich początków. Jeśli oficerowie dezerterują i kradną, cóż mają czynić żołnierze?

Ten fakt daje nam nowy dowód sympatji jaką dla nas czują obce narody.

Rozsyłamy po całym świecie gromady werbowników, najgrawamy się z praw narodów neutralnych, głosimy się apostołami cywilizacji i wolności, sypiemy pieniądze, a mimo to wszystko zyskujemy tylko pogardę albo obojętność narodów do których się odzywamy. Klasy ukształcone, szanowne i uczciwe, odrzucają nasze pieniądze, które przyjmują tylko włóczęgi bez sposobu do życia i schronienia.

Złożone z takich żywiołów legje cudzoziemskie, mogą stać się groźniejszemi dla nas niż dla Rossjan.

A jednak nie można taić, że jeśli zechcemy prowadzić dalej wojnę, będziemy musieli uciec się do wojska cudzoziemskiego. Rekrutowanie w kraju nie jest w stanie zapełnić próżnię zrządzoną przez choroby i kartacze w naszych szeregach. Lud nie chce brać udział w tej wojnie, którą pewni ludzi nazywają wojną popularną.

Pierwszą kwestją którą parlament będzie musiał się zająć, jest, czy mamy dalej prowadzić wojnę, a drugą czy mamy potrzebne środki. Kanclerz skarbu znajdzie bezwątpienia środki, obciążając przyszłe pokolenia albo koronę, jak to uczynili Plantagenetowie i Tudorowie. Ale środki wojskowe trudniej będzie znaleść. Można w każdej chwili robić pieniądze, ale żołnierzy nie tak łatwo. Trzeba będzie chwycić się rozpaczniejszych środków.

Zapewniają, że rząd ma zamiar przedstawić do zatwierdzenia parlamentu projekt obowiązujący małe państwa neutralne do ułatwienia nam środków rekrutowania, a nawet dostarczania nam żołnierzy w zamian za wsparcie pieniężne. Można będzie odwołać się do poprzednich tego rodzaju faktów. Hessji elektoralnej w wojnie o niepodległość i Sardynji w teraźniejszej sprawie. Cesarz francuski uczynił pierwszy krok posyłając jenerała Canrobert do Szwecji i Danji.

Niedługo dowiecie się o wysłaniu ztąd nadzwyczajnych pełnomocników z poufnemi misjami do mocarstw neutralnych Europy. Wkrótce możemy spodziewać się otrzymać nowe i świetne dowody uszanowania lorda Palmerston dla niezawisłości narodów.

(*Independance Belge*).

FRANCJA.

Paryż 26 Listopada. Śmierć pana Molé obudziła powszechny smutek. Przyjemnie jest widzieć wszyskie stronnictwa składające hołd temu grobowcu znakomitego człowieka. Pan Molé tego lata odbył długą podróż w Niemczech i spotkał się w jednem miasteczku Saxonji z hrabią Chambord. Ten książe doznał wielkiego wrażenia z powodu prawości i umiarkowania idei tego dawnego pierwszego ministra Ludwika-Filipa. Przed rozejściem się hrabia Chambord oddał jeszcze ostatnią wizytę hrabiemu Molé i uściskawszy go rzekł: »Do widzenia, panie hrabio, spodziewam się.« Czy to że pan Molé przeczuwał bliską śmierć, czy też z innego powodu, dość że skinąwszy smutnie głową odpowiedział: »Jest to życzenie które się nie spełni.«

Śmierć sprawdziła smutne jego przeczucie, chociaż nic nie kazało przewidywać żeby zgon jego tak był bliski. Zapewniają, że pan Molé zostawił pamiętniki stanowiące historję anegdotyczną Europy od 1810 do 1848 roku. Nie wiadomo czy rodzina zechce oddać je do druku.

Pogrzeb pana Molé odbędzie się w Champlatreux. Nie będzie żadnej mowy pogrzebowej. Nabożeństwo żałobne za duszę jego odbędzie się za tydzień w Paryżu.

— Okręt parowo-żaglowy *Ulm*, który przybył wczoraj do Tulonu, przywiózł tam wiadomości o śmierci admirała Bruat w Messynie, w skutku uderzenia apoplexji. Synowiec admirała przybył do Paryża z tą smutną nowiną. Admirał Bruat urodził się w Colmar 26 maja 1796 roku, wszedł do szkoły marynarki w 1811 roku, miał więc 44 lat służby.

— Portugalski minister skarbu pan Fontes de Mello, przybył do Paryża.

— Akademja francuska ma do wybrania dwóch członków w miejsce zmarłych pp. Lacretelle i Molé, a trzech do przyjęcia uroczyście, to jest pp. Ponsard, Legouvé i księcia Broglie.

— Były naczelny wódz armji angielskiej w Krymie, jenerał Simpson, odbywa podróż nie zatrzymując się wcale, i kto wie czy już nie przejechał incognito przez Paryż i może jest już w Londynie.

— Okropny pożar wybuchnął przedwczoraj z rana w Lyon, w składzie win naprzeciw mostu Port Mouton. Ogromny ten budynek podzielony był na 60 magazynów, z których dwanaście stało się pastwą płomieni.

(*Indep. Belge.*)

— Czytamy w paryskiéj korespondencji *Timesa:*

Ma być mianowana komissja z pomiędzy urzędników wydziału skarbu, dla zbadania istotnego położenia towarzystwa *Kredytu Ziemskiego* i ułożenia się względem środków zdolnych postawić ten zakład w możności wyświadczenia prawdziwych usług rolnictwu, co jest rzeczywistym jego celem. Za powód téj nominacji komissji, podają nieukontentowanie Cesarza z powodu słabości *Kredytu Ziemskiego*, szczególnie w chwili kiedy jego współdziałanie najbardziéj jest potrzebne. To nieukontentowanie łatwe jest do zrozumienia. Klassy rolnicze stanowią cztery-piąte części wyborców, one to stanowią najsilniejszą podporę tronu Cesarskiego, one znoszą największe ciężary tak dla ludzi jak dla ziemi i nic nie uczyniono dla ulżenia im, wyjąwszy tylko właśnie *Kredytu Ziemskiego*, którego głównym celem było uwolnienie hypotek, a cel ten bynajmniéj nie jest osiągnięty i wcale się nawet na to nie zabiera. Restrykcyjne środki banku francuzkiego podżywiają ciągle nieukontentowanie publiczne i duch złośliwego czernienia.

Śmieją się tu ze *starych peruk* banku, uważają je za przesiąkłe staremi przesądami i nie zdolne stawić się na równéj wysokości z obecnemi okolicznościami i nowemi potrzebami teraźniejszego pokolenia. Niezadowoleni, a jest ich wielka liczba, uważają środki przez bank przedsięwzięte jako przeznaczone sprowadzić w pewnym czasie rujnujące likwidacje i klęski handlowe. W teorji, pierwszym obowiązkiem banku jest pomagać handlowi, a właśnie on sam daje hasło postrachu, wstrząsając kredyt i sprowadzając to właśnie czego powinien nie dopuścić. Dodają jeszcze, że całe złe wynikło jedynie z tego, że bank ma w swoim kufrze o sto miljonów mniéj gotowizny niżby wypadało z zwykłéj rachuby, jakby różnica stu miljonów mogła przy dobrym systemie finansowym wpływać na operacje kilkudziesięciu miljardów! Tak więc system ten jest zły sam w sobie i niebezpieczny w swoich rezultatach, bo dąży do zmniejszenia kredytu i ograniczenia przez to liczby interesów, do wywoływania ważnych kłopotów, zawieszania wypłat, bankructw, ustania pracy i nakoniec wprowadzenia klass robotniczych w nędzę i głód. Nie wymawiają wprawdzie jeszcze wyrazu *rewolucja*, ale wskazują palcem wypadki w Angers, jako dowód nieustannego istnienia tajnych spisków i ich dzikich programów, które gdyby przyszły do skutku, sprowadziłyby nieobliczony potop nieszczęść. Opowiadają, że jeden z dyrektorów banku czyniąc uwagę o zatrważającym wzroście drożyzny, dodał że potrzeba koniecznie zniszczyć giełdę i że wtedy ceny spadną o 50 pCt. Niepodobna prawie uwierzyć żeby to było na serjo powiedziane; podobny środek zdolny byłby zniszczyć i sparaliżować wszelką działalność rękodzielniczą, z czego bank najpierwéjby cierpiał, a skoroby bank upadł, nie wiem jakby sobie poradzono ze zrealizowaniem jakiéj pożyczki. Ci którzy sprzyjają środkom przez bank przedsiębranym, opierają się na tożsamości środków przedsięwziętych w banku angielskim. Ale odpowiadają im na to, że w październiku 1847 bank angielski podwyższył swoje dyskonto do 8 pCt. a tymczasem w banku francuzkim pozostało ono na 5 pCt. i odbicie tak mało dało się uczuć, że w ciągu grudnia bank francuzki zniżył jeszcze dyskonto na 4 pCt. Ci którzy tak rozumują, oskarżają jeszcze niebaczność rządu i bezwładną obojętność ministra skarbu, który zadowolony pewnym rodzajem dyplomu na wielkiego finansistę, wydanego mu przez list Cesarza ogłoszony w *Monitorze*, sądzi że wszystko idzie jak najlepiéj *na tym najlepszym świecie*, i dał zupełnie nieograniczone pełnomocnictwo *starym perukom* banku. Ganią go bardzo za zatwierdzenie tych środków, ale z drugiéj strony zapewniają, że on uczynił to jedynie przez uległość dla swojéj wyroczni, ministra stanu (Fould). Zniżenie papierów publicznych zaszkodzi wszystkim

---

takiem wprawnem okiem żyda. On się zna nawet na przedmiotach sztuki, wie z jakiego materjału co wyrobione, ile sama robota może być wartą. Widziałem takiego, który dał za starą kamizelkę przerobioną z prawdziwego szalu tureckiego rubla, cena to niesłychana, dawny właściciel téj kamizelki śmiał się w duchu, bo myślał że go oszukał, ale żyd odszedł najspokojniejszy, poznał się on bowiem na wyrobie wschodnim, i trudno wiedziéć na co on to użył, ale z pewnością miał wielki zysk.

Oprócz tych komisantów co chodzą po domach, właściciele handlów starzyzny mają swoich kuntmanów, którzy przychodzą do nich sprzedawać różne przedmioty. A są to rzeczy niewykupione z zastawu albo z gorszego jeszcze czasem pochodzące źródła. Zdarza się iż ostatnia nędza zmusza rzeczywistego właściciela sprzedawanéj rzeczy do pozbycia się jéj. Wówczas mu najtrudniéj idzie, żyd pozna się na tem odrazu i zamierza zedrzeć co może. Podług nich litość w handlu jest rzeczą nieznaną i najmniéj potrzebną. A zresztą każdy dla siebie, Bóg dla wszystkich. Więc im bardziéj chudzina ów potrzebuje pieniędzy, tem mniéj ich dostanie, bo żyd potrafi wybornie z jego rospaczliwego położenia korzystać.

Każdy prawie przedmiot stający się własnością handlarza starzyzny, ulega natychmiastowéj zmianie. Jeżeli to jest bielizna, to wypruwają się znaki, jeżeli srebro, to zaciera się zaraz cyfra lub herb, jeżeli przedmiot jaki do ubioru służący, to nadworni krawcy handlarza zwykle synowie jego lub bracia, przerabiają go zaraz i odnawiają do niepoznania.— Każda z tych rzeczy w kilka godzin traci pierwotne swoje kształty, tak że sam właściciel który sprzedał ją z rana, mógłby przyjść kupić ją wieczorem i niepoznałby nigdy swojéj własności.

Jeden z moich przyjaciół, w te słowa mi raz opisywał swoją wizytę w takim składzie starzyzny.

„Pamiętam jak po skończeniu szkół, każdy z nas byłych uczniów a naówczas już czcigodnych członków eleganckiego towarzystwa młodzieży warszawskiéj, sadził się na najwykwintniejsze i najmodniejsze ubrania. Naturalnie i ja nie pozostałem w tyle za innymi, a ponieważ oporządzenie nic mię nie kosztowało, bo ojciec na nie pieniędzy udzielał, wysilałem młodzieńczą moją fantazję na wynalezienie najexcentryczniejszych guzików do paltotów, tużurków dzikiego koloru, jaskrawych kamizelek i kortów zagranicznych w różnobarwne desenie. Już wydałem był całą summę przeznaczoną mi przez ojca na utworzenie ze mnie kawalera światowego, miałem reszty zaledwie sto kilkanascie złotych, a jeszcze jeden, ważny sprawunek pozostał do załatwienia.

W owe właśnie czasy zaczęto nosić w Warszawie szamerowane algierki z potrzebami i kutasami, które przez tak długi czas utrzymywały się potem tryumfalnie na horyzoncie mody naszéj. Każdy kawaler (chcący się pokazać przed ludźmi), musiał posiadać podobną algierkę, tem bardziéj nowo wychodzący ze szkół, któremu z konieczności zdawało się, że tylko tego ubioru potrzeba mu jeszcze do uzyskania patentu na dorosłość. Wzdychałem więc za podobną algierką, ale rzeczywiście nie wiedziałem jak osiągnąć cel życzeń. Ceny tych ubiorów u panów krawców katolickich znacznie wygórowane były, algierka taka jako nowość, sprzedawała się po dwieście pięćdziesiąt albo trzysta złotych, ja zaledwie połowę téj summy posiadałem, a nie miałem nawet nadziei uzyskania więcéj pieniędzy od ojca, wiedziałem bowiem dobrze, iż raz przeznaczywszy potrzebną mi na sprawienie nowego ubrania ilość pieniędzy, ani grosza już nie doda. Wszystkie prośby i starania pod tym względem byłyby nadaremne. O kredycie nie myślałem jeszcze, byłem bowiem za mało dorosłym na to, chodziłem więc jak bez głowy nie wiedząc co począć.

Raz gdy smutny i zamyślony jak autor dramatyczny nad węzłem nowego dramatu, chodzę sobie po Krakowskiem Przedmieściu, spotyka mnie były mój kolega z którym w szkołach a mianowicie w ostat-

w ogóle, wyjąwszy kilku wielkich bankierów, którzy mają niezmierne rozporządzalne kapitały i dostateczny wpływ do wywołania przesilenia na swoją zupełną korzyść. Oto skargi z jakiemi odzywa się publiczność, czy one są słuszne lub nie, o tém nie chcemy decydować. *(Journal de St. Petersb.)*

G R E C J A.

Ateny 14 Listopada. Niepojętemi istotnie są dla nas dziwne rzeczy jakie dzienniki francuzkie a na ich czele *Moniteur Universel* piszą o Grecji, stosunkach greckich i wypadkach jakie u nas mają miejsce. I tak niedawno *Moniteur* doniósł o zwidzaniu kościoła Rossyjskiego w Atenach przez króla Ottona, w takim sposobie, że sądzićby można iż pan Kalergi musi być tutejszym korespondentem *Monitora.* Kościół Rossyjski jest już prawie skończony i zaprawdę wspaniały to budynek. Cóż dziwnego że król i królowa chcieli tę świątynię niedaleko od zamku położoną zwidzić? O tém marszałek dworu uwiadomił posła CESARSKO-Rossyjskiego, co było bardzo naturalnem, gdyż kościół ten zbudowany jest kosztem rządu CESARSKO-Rossyjskiego dla użytku poselstwa i mieszkających tu Rossjan. Zawiadomiony o zamiarze królestwa Ichmość p. Persjani, z kilku osobami poselstwa oczekiwał na ich przybycie i towarzyszył im przy zwidzaniu kościoła. Z tego prostego wypadku *Moniteur* zrobił demonstrację przeciw mocarstwom zachodnim, donosząc że król i królowa Grecji znajdowali się na *Te Deum* odprawionem w kościele Rossyjskim w Atenach z powodu zwycięstw odniesionych przez Rossję. (Dowiadujemy się, że *Moniteur* z dnia 27go b. m. sam oświadcza że doniesienia o wypadku w mowie będącym były fałszywe.) *(Neue Pr. Ztg.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 21 Listopada. Kwestja w której p. Olozaga główną gra rolę, załatwiła się sama z siebie, skoro jabłko niezgody zostało usunięte. Pan Figueras cofnął swoje poprawkę, a rząd zgodził się na redakcję przez komissję kortezów proponowaną, według której wszyscy hiszpanie mają prawo do wszystkich urzędów i posad bez potrzeby posiadania tytułów szlacheckich, ale bez wymienienia z urzędów dworskich. Zdaje się że dwór ze swojéj strony chciał sobie uczynić pewien rodzaj satysfakcji, przez to, że jenerała San Miguel pierwéj mianował księciem a zatém grandem hiszpańskim, a dopiero potém dowódcą halabardystów. Następcą jego w naczelnem dowództwie całéj gwardji narodowéj będzie jenerał Ferras alkad korregidor Madrytu.

Dopisek. Na dzisiejszém posiedzeniu artykuł 6ty ustawy według zredagowania przez komissję konstytucyjną, po świetnéj mowie pana Olozaga zatwierdzony został znakomitą większością. Pan Olozaga cofnął swoją dymisję i wkrótce wróci na swoją posadę przy dworze francuzkim. *(Neue Pr. Ztg).*

INDJE WSCHODNIE.

Bombay 2 Listopada. Poczta lądowa z téj daty donosi, że równie powstanie santalów jak i zawichrzenia w państwie Audh (Oude) coraz się wzmagają. (Będzie to dla rządu angielskiego nowym pretextem do wprowadzenia w wykonanie niedawno wspomnionego planu wcielenia tego królestwa do swoich posiadłości.)

Deszcze rozpoczęły się w Indjach, wiadomo że tak długo ich nie było, iż z powodu zbytniéj suszy obawiano się głodu. *(Neue Preussische Zeitung.)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Wiadomości z Konstantynopola z świeżéj daty otrzymane w Trjeście, donoszą między innemi, że Izmailbej rekrutuje 3.000 ludzi w Czerkasji.

— Piszą z Konstantynopola 1 listopada do *Fremdenblat*, że nieporozumienia między seraskierem Wasuf-paszą i jenerałem angielskim Williams, były powodem odwołania tego pierwszego.

— Korespondencja z Konstantynopola w *Preus. Corresp.* potwierdza fakt, że żywność i opał są tam z każdym dniem droższe. Ale ponieważ płaca robotników podniosła się także, przeto zima nie będzie tak ciężką do przebycia dla biedniejszej klasy.

Fremdenblat podaje wiadomości z Bukarestu 2 listopada, według których aresztowanie w tem mieście jednego pułkownika sprawiło tam niezmierne wrażenie. Oficer ten poznany został jako dezerter austrjacki w roku 1849 i został pod strażą odwieziony do Kronsztadu. *(Journal de St. Peter.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 22 Listopoda. Król i książe Carignan w czasie ostatniéj swojéj podróży odwiedzili królowę Marję Amelję w Nervi.

Dziennik Genueński *Il Movimento* donosi, że polityka finansowa pana Cavour znajduje stanowczą opozycję w świecie handlowym Genui. *(N. P. Z.)*

ERNEST KLEJNPAUL.

W Warszawie zakończył życie przed kilku tygodniami człowiek, wprawdzie obcego nam rodu i wychowania, obcy nawet językiem jakiego do tłómaczenia się używał, ale od niejakiego czasu spokrewniony już z nami długim dosyć pobytem w jednym kraju, miłością ku rodzinnéj nauce, a nawet związkami krwi i zażyłością w wielu domach, które zdolności, naukę jego i charakter umiały należycie ocenić.

Mamy najprzód powód nie osobisty, ale ściśle naukowy, a więc poważniejszy daleko od powodów zwyczajnych, do zapisania tych słów kilku w Dzienniku, na pamiątkę ś. p. Ernestowi Kleinpaulowi. Naprzód, był to człowiek publiczny. Chociaż mało znano go u nas z nazwiska, chociaż ogół zupełnie o nim nie słyszał, Kleinpaul pracował jednak dla literatury, źleśmy się wyrazili, dla dwóch literatur, dla swojej rodzinnéj niemieckiéj bezpośrednio, i pośrednio dla naszéj. Bardzo młodym był jeszcze, jeszcze siedział w Niemczech, w swojej ojczyźnie, kiedy napisał dzieło, z wielkim pokłaskiem przyjęte, treści filozoficznéj. Niemców wielu zaczyna swoje prace naukowe od filozofji, zanim się rzucą na pole badań specjalnych, filologicznych czy historycznych, czy jakichkolwiekbądź innych. Tak i nasz Kleinpaul obeznawszy się z dziejami filozofji powszechnéj i z systematami ostatniemi które Niemcy porodziły, sam nawet podobno uczeń heglowski, bo jeżeli niesłuchał mistrza, szedł za jego wpływem i nauką, rzucił światu owoc własny dociekań na téj drodze i ogłosił dzieło, którego nieznamy bliżéj, ale którego tytuł, o ile pamiętamy, był następny: »Christus. der Gottmensch.« Było to całe dzieło, nie zaś rozprawka, nie uczona dyssertacja na stopień, bo zajmowało kilkadziesiąt arkuszy druku. Było to dzieło, które samo jedno zdolne było wywalczyć autorowi stanowisko, jeżeli nie w dziejach nauki, to przynajmniej w dziejach dociekań chwili. I rzeczywiście dzieło to wywalczyło stanowisko Kleinpaulowi; posypały się gradem w Niemczech recenzje i pochwały; a sami czytaliśmy w pewnéj książce niemieckiéj, także poświęconéj filozofji, nazwisko Kleinpaula położone obok nazwisk innych znakomitszych filozofów, a tytuł dzieła jego zapisany jako dowód pewnego zwrotu, pewnych pojęć w filozofji, jako naukowe odrębne od innych. Kleinpaula stanowisko. Śmierć więc takiego człowieka obchodzi, musi obchodzić dzieje literatury niemieckiéj.

Dla nas, to jest dla naszego plemienia, sprawiedliwszym był Kleinpaul od bardzo wielu swoich ziomków. Był on, jak w ogóle prawie Niemcy, kosmopolitą, ale za to nie miał dumy i wyłączności swojego plemienia. Umiał rozróżnić złą wolę od dobréj w historji, umiał być sprawiedliwym i nie zapierał się prawdy, skoro ją bliżéj poznał. Dla tego z wielkiem zajęciem przekładał na język niemiecki badania Dominika Szulca o Pomorzu-Zaodrzańskiem, zupełną wywodom tego uczonego przyznając słuszność, chociaż tutaj o jego własną narodowość chodziło. Inni nie umieli, nie chcieli być tak względni. Wybór dzieła do przekładu nie tyle był trafny jakbyśmy sobie życzyć tego mogli, jednak Kleinpaul nie był wcale od tego, żeby nie wytłómaczyć jeszcze tegoż samego autora ważniejszéj pod względem naukowym i politycznym rosprawy »O znaczeniu Pruss dawnych.«

Gdyby czas miał, Kleinpaul wieleby innych w podobnym rodzaju tłómaczeń dokonał, bo chętnie słuchał i dał się zawsze przekonywać jasnym dowodom. Szło tylko o wybór dobry i byłby gotów posłuchać rady i wziąć się do pracy, gdyby nie przeciwne mu długo okoliczności, które umysł ten nauki i pracy chciwy, odciągały od literatury, troską o chleb powszedni. W swoim czasie daliśmy wiadomość i w Bibljotece i zdaje nam się w Dzienniku o przekładzie niemieckim Pomorza Zaodrzańskiego. Tłómacz posłał pracę swoją do Lipska do druku na ręce naszego księgarza Friedleina. Lat to już temu będzie trzy, może cztery. Ale dziełko wydrukowane nie zostało, pomimo ciągłych obietnic, że ukaże się niezadługo. Kleinpaul zwłokę tłómaczył tem, że dziełko same nie było bardzo sympatyczne treścią dla jego spółziomków, a potem i tą okolicznością, że imie samego autora małoznane w Niemczech, nie mogło służyć jako lep dla publiczności niemieckiéj i dla księgarzy, którzy stworzyli nową teraz żydowską literaturę, dogadzając namiętności chwili, a za rzeczami serio nie bardzo się ubiegają. Tak przekład Pomorza do dziś dnia po niemiecku nie wydany. Kleinpaul ma więc prawo obchodzić i dzieje naszéj bieżącéj, spółczesnéj literatury. Miał on być dobrym przewodnikiem pomysłów naszych dla Niemiec.

Dla tego pokrótce notujem tutaj kilka szczegółów jego cichego a pożytecznego żywota. My wypłacamy się pamięcią zacnemu człowiekowi, a Niemcom wskazujem na wielką stratę jaką niezawodnie ponieśli, bo Kleinpaul był jeszcze, że tak się wyrazim, w przed

---

nich klassach ścisła zażyłość mię łączyła. Spotkanie to zamiast ulżyć trochę moim troskom i rozerwać mię na chwilę, jeszcze cięższy kamień powaliło mi na serce. Pomimo tego że to był miesiąc wrzesień, pogoda sprzyjająca, a słońce południowym swoim zwyczajem porządnie dopiekało, na barkach jego rozwieszała się wspaniale spływając w najcudniejsze fałdy algierka z granatowego kortu, z przepysznem wyszyciem, rękawami węgierskiego kroju i z kordonkowemi kutasami arcydziełem szmuklerskiem, spadającemi mu okazale na piersi. Zadrżałem na ten widok, oczy mgłą zawiści się przyćmiły, i widocznie drżenie to zakomunikowało się ręce którą mu podałem do uścisku.

— Co ci jest? zapytał, jakoś wydajesz mi się nie swój?

— Nic, odpowiedziałum, to tak ze wzruszenia żem ciebie tak dawno nie widział, ala powiedz mi gdzieś kupił tę algierkę?

— A co, wszakże ładna? zapytał uśmiechając się i obracając przedemną na wszytkie strony, niby paw rozkładający swój ogon na słońcu. Patrzaj co za wyszycie, jakie kutasy, jaka podsrzewka, jaki wierzch!

— Prześliczne! arcy gustowne! wyglądasz jak pierwszy elegant warszawski, ale jaki krawiec ci ją robił i wieleś za nią zapłacił?

— Cyt, to moja tajemnica, nie mogę tego powiedzieć.

— Jakto tajemnica? nawet przedemną?

— Nawet przed tobą.

— Mój Romaniu, i objąłem go za szyję, powiedz jeżeli Boga kochasz, ja właśnie chcę sprawić sobie algierkę i nie wiem gdzie ją kupić.

— A trzeba ci wiedzieć że ona bardzo tanio kosztuje, bo zaledwie dziewięćdziesiąt złotych.

— Gwałtu, to za darmo! zawołałem podskakując w górę, na miłość Boską człowieku zaklinam cię w imie naszéj staréj przyjaźni, wymień mi adres tego krawca.

— To nie jest wcale krawiec.

— A gdzież ją kupowałeś?

— W składzie.

— Gdzież jest ten skład, mów jeżeli nie chcesz żebym umarł z niecierpliwości?

— Słuchaj, nikomu innemu bym tego nie powiedział, ale ty tyle mię się nawypukiwałeś w klasie, że muszę przez wdzięczność wyświadczyć ci tę przysługę. Czy masz dziewięćdziesiąt złotych?

— Mam więcéj nawet.

— No to pójdź ze mną, za godzinę będziesz miał algierkę.

Poszedłem więc za Romusiem, a zdawało mi się że mi ktoś skrzydła do nóg przyprawił, tak mi było lekko iść.

Przeszliśmy Rezlerowskie, potem Miodową, potem plac Krasińskich, aż nareszcie weszliśmy na Nowiniarską ulicę.

— Jakto, to tu ten skład? zapytałem, tu w takich brudach.

— Cicho bądź i chodź za mną, a nigdy o rzeczach nie sądź z pozoru, bo wszakże znasz bajki Krasickiego których uczyliśmy się na pamięć.

Po drodze przed każdym prawie sklepem zagabało nas mnóstwo dzieci izraelskich wołając:

— Może panowie potrzebują tuziurków, fraków, kapeluszów, spodniów, może co innego, tu jest wszystko piękne, świeże, prosto jak z igły. Może płótna na koszulów, albo krawatków paryzkich.

I niektóre nawet izraelitki ciągnęły nas za poły. Ale przyjaciel mój szedł daléj nie zważając na te wszystkie zachęcające wzywania i nie racząc nawet odpowiadać na nie, a ja podążałem za nim pragnąc przyjrzyć się czemprędzéj przedmiotowi moich życzeń.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sionku życia i miał przed sobą piękną przyszłość naukową.

Ernest Gotthold Salome Kleinpaul, był drugim synem Ernesta Ludwika Zygmunta, pastora wiejskiego w Gross-Grabe, wsi położonéj w okolicy miasta Meissen, w królestwie saskiem. Gross-Grabe przed wiekiem jeszcze niespełna, było Grabowem; jest to albowiem wieś wendyjska, słowiańska na pół zniemczona, a niedaleko od niej ciągną się osady czysto wendyjskie; bardzo więc może być, że i nasz Kleinpaul z krwi słowiańskiéj pochodził. Narodził się w Grabowie 13 listopada 1821 roku. Miał dwóch zdaje się braci, z tych jeden nauczycielem jest podobno szkoły elementarnej w Hamburgu, drugi pastorem. Gimnazjum ukończył Ernest w Meissen, a potem był dwa lata w gimnazjum drezdeńskiem przy św. Krzyżu. Chlubne bardzo świadectwo z tego zakładu naukowego otrzymał w r. 1840. Słuchał potem wykładu nauk w uniwersytecie lipskim i wtedy dzieło swoje filozoficzne ogłosił. Za chlebem przyjechał do Polski. Zagranica nie dożo nam daje takich sumiennych i uczonych ludzi jak Kleinpaul. Był przez lat kilka guwernerem w domu ś. p. jen. Okuniewa, wreszcie w roku 1851 we wrześniu mianowany został nauczycielem języka niemieckiego w szkole powiatowéj 3éj. Ożenił się wtedy z córką obywatela toruńskiego Amalją Maurus czyli Morawską.

Dobry filolog znalazł w Warszawie dosyć pracy i to mu z początku na porządne utrzymanie starczyło, ale nadeszła choroba, która go przez dziewięć miesięcy trzymała na łożu najokropniejszych boleści, dostał rozmiękczenia mózgu, zaniewidział. Wyprowadzono go szczęśliwie z téj choroby, ale zaród jéj został, intelligencja już zgasła. Więc wróciła choroba po dwóch latach i piorunem prawie ś. p. Ernesta zabiła. Umarł w mieszkaniu swojem na Lesznie w Warszawie dnia 11 listopada 1855 r. Za dwa dni skończyłby lat 34. Zostawił żonę i córkę sierotę, syn nowonarodzony umarł na kilka miesięcy przed śmiercią ojca. Pochowany na cmentarzu ewangelickim 14go listopada. Nad grobem, do którego odprowadzili ś. p. Ernesta koledzy prac, uczniowie i znajomi, pastor Otto miał przemowę.

Wielka szkoda człowieka zacnego.

Juljan Bartoszewicz.

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

GAWĘDKA

O różnych różnościach

IN GENERE ET IN SPECIE O ŻYCIU POWIATOWÉM.

Z Błotopola dnia 1 Listopada 1855 roku.

Bodaj to życie w stolicy!!
My cicho siedząc w powiecie,
Nie wiemy o Bożym świecie!...

A on tak piękny! tak rozmaity! tak pełen czarujących powabów! Ja naprzykład który na nieszczęście, nie byłem za granicą; ani w żadném stołeczném mieście, a znam tylko z opisania, ja mówię przeżywszy z górą lat 40, nieraz jeszcze wzdycham do tej błogosławionéj stołecznéj roskoszy, do tych przepysznych gmachów teatralnych, oper, baletów i baletniczek, o których prawią mi cuda nasi poczciwi powietnicy! — Miły Boże! pomyślę nieraz, czyż to tak trudno dostać się do jakiéjkolwiek stolicy?— Wszakże to nasz pan ex-marszałek A... bywał niegdyś w Wiedniu, i w Berlinie! i dotąd pamięta gabinet figur woskowych!.. Wszak książę B.. był aż w Paryżu! a ile stracił pieniędzy!.. Nie mógł się nachwalić jak go tam przyjmowano! jak tytuł polskiego księcia otworzył mu wstęp do cesarskich pałaców! (znaj naszych!!) A nasz graf C..? wszak ciągle za granicą i stamtąd administruje tutejsze majątki! a pan D... był przecie w Petersburgu, i dotąd nie może się wydziwić jak tam całe miasto ślicznie oświecone gazem, a na ulicy widniéj daleko niż u nas w czasie miesięcznéj nocy!! A pan E..? wszakże był w Dreznie, tam odbywał nauki i tam powziął pierwsze zasady tracenia majątku przyjemnie i użytecznie! (*utile dulci*). A pan F.? pan G?... Ale czyż podobna wyliczyć wszystkich, którzy dostąpili tego niewypowiedzianego szczęścia!! — A jaż to?.. całe życie mam przesiedzieć, jak ślimak zamknięty w skorupie?.. Zapewne— może kto powie, że na podobne podróże potrzeba mieć koniecznie tytuł księcia, albo przynajmniéj grafa! i kilka wiosek, chociażby zadłużonych w banku; — bajki!... *podług stawu grobla!* Można bez tytułów i mniejszym kosztem oblecić połowę świata— szczególniéj w dzisiejszym wieku po żelaznych kolejach! za pomocą dobroczynnéj pary!... (która już prędko i kieszenie nasze na parowe zamienił!) Ale ot jaka fatalność przykuła mię do rodzinnego miejsca! (*Sic fata tulere*) Wyznaję ze wstydem, że bardzo śmieszne mam wyrachowanie!.. naprzykład żałuję tracić naprożno czasu włócząc się bez celu po cudzych miejscach!. Wolę pracować w swoim kraju— w swoim obrębie, a ile sił i możności być użytecznym swoim ziomkom!

Panowie stołeczni mieszkańce musicie mieć bardzo słabe wyobrażenie o naszem powiatowem życiu. A przecież my tak spokojnie odbywamy ciągłą wegetację, rodziemy się—jemy— pijemy—żeniemy się — i nakoniec umieramy!..

Powiatowe miasta mają swą osobną, właściwą fizjognomję, swoje ognisko społeczne, podzielone na towarzystwa wyższego, średniego i niższego rzędu; na uczone, nieuczone, sądowe, prywatne i t. p. Przypatrzmy się naprzód fizjonomji naszego miasta. Ma ono dla nas niewypowiedziane powaby! . Z daleka zdaje się niby małą Wenecją! Leży w głębokiéj dolinie. Do koła rozciągają się martwe, szerokie, zarosłe oczeretem stawy!.. Wpoprzek przerżnięty kanał okrąża miasto i dzieli je na dwie części. Letnią porą po zachodzie słońca, *przy srebrnym blasku księżyca*, miljony żab tęskną melodją przemawiają do głębi duszy, a powietrze napełnia się wonią podobną do modnych perfum Paczuli!.. — Środkiem miasta ciągnie jedna długa zakrzywiona ulica, w kształcie koryta, które na wiosnę i w jesieni napełnia się malowniczem błotem! Głębokość jego dochodzi zwykle do kolan, a czasami sięga do pasa! Powierzchnia gładka, równa, błyszcząca, podobna do najpiękniejszéj politury. Zimową porą, jeżeli *nagle* i *niespodziewanie* ścięta będzie nielitościwym mrozem, przekształca się w najdoskonalsze szosse. Jeżeli zaś zamarza stopniowo, formuje dziwnego kształtu fantastycznie popiętrzone skiby, które wyglądają, tak jakbyś widział na rysunkach fale wzburzonego morza. Latem nakoniec, kiedy przez operacją słoneczną nastąpi całkowite wyparowanie błotnistéj lawy, dno ulicy jak po potopie, odkrywa szczątki organicznych i nieorganicznych istot; kości zatopionych tam psów, kotów i koni; pogubione nieszczęśliwym trafem, buty, kalosze i żydowskie trzewiki; tudzież niezliczone mnóstwo sterczących do góry faszyn, które od lat niepamiętnych składa tam naprożno, jakby na ofiarę błotnistemu bóstwu.

Po obu stronach błota, równo z jego powierzchnią pokładzione są cząstkami widoczne, a najczęściéj pod błotem ukryte drewniane *trotuary*, sztukowane z belek i desek jedna nad drugą wystających, rozmaitéj długości i szerokości, z ogromnemi po środku szczelinami, niczem nie umocowane i podług praw natury własnym utrzymujące się ciężarem!.. Stąpa się po nich jak po klawiszach! a biada temu czyje nogi nie mają wprawy do téj artystycznéj podróży! Kto nie obliczy swoich kroków, swojej gatunkowéj ciężkości ciała i niezachowa należytéj równowagi! Inaczéj albo przeważy swobodną belkę, która podnosząc się z łoskotem obleje go błotnistym lakierem; albo przełamie zgniłą i cienką deskę i zagłębi się w niezgruntowanym rynsztoku, lub też co najboleśniéj trafi na na zdradliwą szczelinę i złamie nogę! Czego na nieszczęście ja doświadczyłem i wiele tu podobnych mieliśmy już przykładów.

Obok trotoarów, nieco powyżéj błota, stoją rzędem po obu stronach domy i domki! naliczniejszéj klasy mieszkańców naszego miasta to jest żydów; budowane w oryginalnym smaku izraelskiéj architektury! Po większéj części są to niby *hotele*, po naszemu *zajezdne domy* przeznaczone dla wygody podróżnych. Jeden z nich większego rozmiaru i murowany, ma wyłączny przywiléj do przyjmowania saméj arystokracji powiatu. Nie pytaj o ich symetrję i wewnętrzne urządzenie. Każdy dom ma odrębną swoją fizjognomję! odrębną wewnętrzną organizację zastosowaną do normalnych potrzeb i widoków przemyślnéj i zwykle licznéj izraelitów rodziny. Są one rozmaitéj wysokości stosownie do wieku jakie na tem błocie przetrwały. Jedne pochylone starością i głęboko wgniecione w ziemię, inne starannie podsztukowane i obłożone pomostem. Są z gankami, bez ganków, z zajezdną sienią i bez sieni. Dachy kryte czworakim sposobem: dachówką, gontem, dranicą i słomą, a wiele z nich nosi na sobie próbkę tych wszystkich czterech rzeczy skombinowanych metod. Lecz na szczególniejszą uwagę zasługują tu bajecznego rodzaju budowle, to jest *domy ukryte w domach*! Czego nie dokaże izraelska industrja?! Ponieważ (dla rozmaitych przyczyn) a podobno najwięcéj dla nadania lepszego pozoru miastu, zabroniono poprawiać stare do upadku chylące się budynki, żydzi tedy nie naruszając prawa, lecz stare swedomki osnuwają do koła nakształt pajęczyny nowemi ścianami, powoli stawią dach nowy, i tak się zasklepiwszy jak gąsienice, niczem nie poprzekształcają swe mieszkanie na zupełnie nowe nie poprawiając starego! I wychodzi na przysłowie że i *wilk syty i koza cała*.

Na okiennicach, po rogach domów na drzwiach i na drążkach sterczących ciekawie pod dachami, dają się widzieć liczne godła przemysłowego stanu mieszkańców. Są to malowidła rozmaitego rodzaju, już to al-fresco, już to olejne na wystrzępionych płótnach albo pogiętych blachach, arcydzieła sztuk tutejszych rodowitych malarzy. Prócz tego są tam rozmaite napisy, już to kredą na deskach, już atramentem na ćwiartkach papieru sztychowane. Obaczysz tam mnóstwo malowanych zegarów, których ogromne cyferblaty podparte są z boków dwoma skrzywionemi słupkami! Gdzieindziéj wiszą one niby na powietrzu, słupy dla tego stoją koło nich jakby na warcie. W górze widać coś podobnego do kwiatów róży, a w dole jakieś frukta niby rzodkiew i cebula. Właściciele tych godeł mają szczególniejszy talent psucia zegarków, zapewne w téj spekulacji, aby się częściéj do rąk ich dostawały. Daléj spotykasz wizerunki złotniczych i jubilerskich wyrobów. Tam to już czysty chaos! Amblemata tajemnicze, których wytłumaczyć sobie nie podobna!! Widać jakieś naczynia dziwnego kształtu, niby, urny, niby dzbany, kółka porozrzucane w nieładzie, noszące cechę odległéj starożytności i jakby tylko co z rozwalin Herkulanum wyjęte. Szczęściem w dole obrazu napis. Złotoj majster świadczy że artysta jest złotym, a więc złotnikiem. Jeszcze daléj na drążkach czerwono malowanych powiewają blaszane chorągiewki. Potrzeba się domyślać że to są mieszkania cyrulików mających świadectwa z zarządu lekarskiego. Towarzyszą im również fantastyczne malowidła.

Na jednéj stronie obrazu, z przodu sceny, artysta przedstawia dwie gruppy złożone z dwóch stojących koło siebie i jakby razem sklejonych osób, obie ubrane we frakach, których fasonu dzisiaj już nikt nie pamięta. Jedna z nich musi być zapewne cyrulikiem, druga zaś bez wątpienia pacjentem; pozycja obydwóch nadzwyczajnie sztywna, nogi i ręce olbrzymiéj długości; przypatrzywszy się pilniéj, domyślisz się nareszcie, że ci panowie odbywają operację golenia brody i strzyżenia włosów; pośrodku sceny umieszczony stół, a na nim coś w kształcie kubka, nie wiadomo czy z gorącą wodą, czy też z gorącym napojem? W górze latają rozrzucone w powietrzu chirurgiczne narzędzia!... brzytew, podobniejsza do węża, młotek? czy też klucz do zębów, nożyczki a może szczypce?... jakieś kubki, zapewnie bańki, i tym podobne *utensilia*! Z drugiéj strony obrazu, inna scena, koło stołu na którym również stoi lampeczka, siedzi na krześle w wyprężonéj postawie pacjent w czerwonym szlafroku, i z czerwoną twarzą (musi być uderzony apopleksją!) trzyma kij w ręku, a operator sztywnie koło niego stojący widać zabiera się do *weneseksji*, trzymając jednocześnie w drugiéj ręku naczynie podobne do sztucznego garnuszka!...

Na kilku domach wiszą znowu deski z białym napisem »Fabryka tureckiego tytoniu!« A co? moi panowie?... prawda że nasi żydkowie w rękodziełach prześcigli nawet samych Anglików?... Wyobraźcie sobie!... robią tureckie tytonie!... Ale cóż to dziwnego w XIX wieku!... kiedy się robią sztuczne kwiaty, sztuczne zęby, sztuczne oczy, nosy... i jeszcze inne ciekawsze damskie ingredjencje!...

Jest tu jeszcze jedna ciekawa fabryka! to jest: posiadania *ex promptu starych wódek!!* Fabrykanci posiadają cudowny *Elixir* przedłużania wieku wódki, który najmłodszą by tylko co z kotła wyrobioną w krótkim przeciągu czasu doprowadza do głębokiéj starości! I nikt się u nas nie dziwi, jeśli postawszy do miasta za starką, fabrykant sumiennie czasem objawi, że jeszcze nie gotowa, lecz najdaléj za pół godziny *zestarzeje się!*

(d. c. n.)

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Doktór Robin.*— *Dwóch aniołów.*—*Floryna.*— Jutro: ....

Dziś rano stopni zimna 9, wczoraj w poł. zimna 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.